

Chmara chmur wolności

Wiersze Marii Duszki są jak drzazgi. Co prawda w swojej znakomitej większości odznaczają się niewielkimi rozmiarami, ale wbijają się we wrażliwe ciało czytelnika i jątrzą jego myśli, pobudzają mięśnie (pod)świadomości. Im krótsze teksty, tym głębiej zakotwiczą się, a więc w pięknej konsekwencji zostają, są, są.

Pojawiła się okazja, aby ponownie napisać kilka zdań o strunie lirycznej Marii Duszki: mianowicie dwujęzyczne, polsko-litewskie wydanie nakładem „Homo liber” pod koniec 2016 roku wyboru wierszy „Wolność chmur” / „Debesų laisvė”. Ta propozycja edytorska czyni dużo dla poprawy stosunków między sąsiadującymi krajami, tym bardziej iż z uzyskanych od samej poetki informacji wynika, że będzie ona gościem Międzynarodowego Festiwalu „Wiosna Poezji”, organizowanego przez Związek Pisarzy Litwy. Planowany jest cykl spotkań autorskich Marii Duszki w litewskich szkołach i domach kultury, także z udziałem tłumaczki Birutė Jonuškaitė, popularyzatorki piśmiennictwa polskiego na Litwie, której należy się szacunek za podjęcie trudu translatorskiego zmierzającego do przybliżenia rodzimym odbiorcom książek z kraju nad Wisłą. O powodzenie misji „Lithuania” można być spokojnym, albowiem poetka posiada – żeby nawiązać do nazwiska – Duskową charyzmę, szybko nawiązuje kontakt z czytelnikami i, co ważne, nie pozostawiając ich obojętnymi wobec prezentowanych perełek lirycznych, z urokiem wciska kolec za kolcem. Do bólu, co nie boli, do krwi, co nie krwawi.

Maria Duszka przedzie swoją poetycką unię polsko-litewską jak nić, pragnąc odbudować zaufanie do słów, które mocniej ranią niż czyny, lecz i koją lepiej niż medykamenty, poza tym bez namysłu wywołują wojny i ogłaszają nagłe rozejmy. Autorka nie używa dmuchanych fraz i obrazów, gdyż sukces tej liryki tkwi w niepospolitej prostocie środków, zbiorów głosek.

Bohaterka zachwyca się światem, ale jest to mądra euforia, bowiem poprzedza ją doświadczenie życia w mniej jasnych rewirach: „poetkom / Bóg płacze życiorysy / aby rodziły wiersze” (s. 56). Mimo iż twórczość literacka z założenia stanowi esencję psycho-somatyczną, niektóre obrazy-opisy zdarzeń mają zapewne u Marii Duszki swój przykry „pierwodruk” w rzeczywistości; wówczas tekst wywołuje dreszcze, ciarki, jak choćby 1996 z pijanym „zakochanym” kryminalistą naruszającym spokój domowy.

Dotknąwszy ciemności (antidotum: „modlitwa / – odpychanie ciemności”, s. 72) zazwyczaj w postaci złych mężczyzn, codzienna zwyczajność staje się objawieniem. Liryka Marii Duszki jest zatem dyskretnym peanem na cześć istnienia botanicznego: „leżę w lesie // brzozy błogosławią mnie / gałęziami” (s. 54), „drzewa / – to co pozostało nam / z raj” (s. 68). Przyroda bodaj najmniej zdaje się być skażona demonami, powołana przez Boga (panteizm) w swojej namacalności do rwania i upajania się jej szmerami, woniami. Natura stanowi składnik mitu dzieciństwa, chwil szczeniwej radości: „to podwórko / łąka / rzeka / na zawsze przesłonią mi świat” (s. 86), „z podwórza wychodziło się / do świętej brzeziny” (s. 88).

Niech będzie mi wolno zauważyć, że sieradzka twórczyni ma w swoim dorobku autentyczne klasyki-kosy ścinające, do których zaliczam wiersze o schowanym we mgle świecie („spojrzał w okno / w bardzo mglisty poranek: / »o, nie ma świata...«”, s. 66) oraz sukniach tulących się do męskiej marynarki („powiesiłam w mojej szafie / twoją marynarkę // wszystkie moje ubrania / chcę być blisko niej”, s. 6).

Ostatni cytat sygnalizuje, iż ważnym elementem bytów lirycznych będą relacje damsko-męskie,

łaknienie uczucia, stracone złudzenia, gorączkowe pożądanie czułości, bliskości, namiętności, odpoczynku w ramionach ukochanego. Najtrudniej osiągnąć właśnie taki spokój, albowiem rzadko kiedy obie pary rąk mają taką samą temperaturę stałą i oba serce biją w tym samym kierunku. No cóż, najlepsze wiersze powstały z rozczarowań i nieszczęśliwej miłości, z jęku nad ruinami rozwalonego gmachu. Mamy wszak wyznania zagubień, zatraczeń w miłości, jak i deklaracje pełnego, bezwarunkowego oddania się dziewczęcego „ja” partnerowi: „twój pocałunek / - dowód na istnienie Boga” (s. 16), „przytulić się / do myśli o tobie / i zasnąć” (s. 20). Jednak po okresie rozczarowania bohaterka stwierdza: „kochałam kiedyś / pochowałam w sobie tę miłość // jestem trumną” (s. 30), „jesteśmy tu / tylko na chwilę / złapani / w pułapkę życia” (s. 32).

Zauważmy, że nie ma w tych bądź co bądź gorzkich konfesjach głupiej skargi na los, świeci za to zrozumienie (wrozumiałość?) przeznaczenia, pogodzenie się i odwaga, by pozostać sobą („lubie wiedzieć / na czym stoję // nawet jeżeli to jest / dno”, s. 46), choć najtrudniejsza rzecz do osiągnięcia to wypracowanie umiejętności wymazywania z pamięci smutnych przeżyć, stąd i wyjawienie bezradności: „żadnego postępu w zapominaniu” (s. 10).

Autorka zastanawia się również nad rolą poety we współczesności. Podskórnie zadaje pytanie, chcąc dociec: jakie pisarze mają skazy, wrażliwość, co decyduje o ich predyspozycjach do przenoszenia bliższego czy dalszego wszechświata w obręb wiersza. W jednym z utworów czytamy: „wszystko obróciło się / w poezję” (s. 88). „Wszystko”, czyli życie. Bez prze-życia trudno mówić o z-życiu (się) ze słowem. Gdzie indziej mamy skrócony poradnik pisarski dla początkujących autorów: „zatrzymaj się / popatrz w okno / (tam / prawie zawsze / jest jakiś / wiersz)” (s. 4). Cała filozofia: obserwacja, wstrzymanie oddechu, ruch pióra na papierze. W jakimś sensie tekstem programowym jest wiersz „2000”, gdzie wejście w zasugerowane tytułem nowe milenium zaowocowało autoanalizą: „mam głowę w chmurach / mam wiersz w głowie / niekończący się wiersz o tobie” (s. 126). Tu można stwierdzić, że sieradzka poetka to przede wszystkim współczulna piewczyni miłości.

Śledzę twórczość poetycką Marii Duszki od prawie ćwierćwiecza, tj. od naszego spotkania podczas Krakowskiej Nocy Poetów w czerwcu 1994 roku. Z wciąż niezawiedzionymi nadziejami wdaję się w lekturę kolejnych jej książek i utwierdzam w przekonaniu, że jednak warto pisać wiersze, bo, choć niby nie wywracają porządku świata jak rewolucje, to ciut zmieniają ludzi, przynajmniej każą zastanowić się rodowi sapiens nad sobą i swoim miejscem w nicości, jaką z każdym rokiem coraz bardziej staje się ziemia: „z czego / składa się / samotność? // z pustki” (s. 98). Niech wolno mi będzie przywołać Ryszarda Milczewskiego-Bruna, który w odpowiedzi na pytanie „Co dla pisarza jest sprawą główną, najważniejszą?”, zadane w 1973 roku ankietowanym autorom przez „Magazyn Pomorze, Fakty i Mity”, wyznał: „Piszę siebie i to, co mnie obchodzi. Co się tyczy poezji: ludzi coraz więcej, a człowieka coraz mniej!” Czy Maria Duszka podpisałaby się pod taką konkluzją sprzed ponad czterech dziesięcioleci?

Arkadiusz Frania

Maria Duszka, „Wolność chmur” / „Debesų laisvė”, przekład Birutė Jonuškaitė, „Homo liber”, Wilno 2016, ss. 136.